

# Alicja Kaczyńska

---

## Pod znakiem "książki i złotego pióra" : czyli dzieje szkoły Zofii z Wróblewskich Kurmanowej w Warszawie w latach 1903-1944

---

Almanach Muzealny 7, 212-237

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Alicja Kaczyńska

**POD ZNAKIEM „KSIĄŻKI I ZŁOTEGO PIÓRA”,  
CZYLI DZIEJE SZKOŁY ZOFII Z WRÓBLEWSKICH  
KURMANOWEJ W WARSZAWIE W LATACH 1903–1944**

# S

kromne materiały, stanowiące bazę informacyjną tej pracy, to zebrane przez dr Marię Cydzik-Krzyżanowską wypowiedzi ankietowe koleżanek, niektóre dokumenty i pamiątki po szkole, ocalałe z pogromu wojennego, księgi szkolne z lat 1926–1932 złożone w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, korespondencja prowadzona przez dr Cydzik-Krzyżanowską z byłymi nauczycielami i wychowankami oraz moje barwne wspomnienia z lat 20. ubiegłego wieku, gdy sama przeżywałam „u Kurmanowej” szczęśliwe, szkolne lata.

Waga i zasięg tych materiałów różnią się bardzo i zależą od okresu życia szkoły. Dlatego z pewnością czytelnik zwróci uwagę na brak proporcji w opisach okresów, zdarzeń i osób. Jeżeli jednak zadaniem moim było ocalić pamięć szkoły od całkowitego zapomnienia, musiałam wybrać mniejsze zło i opisać chociaż to, co mogło zostać odtworzone.

## PRZEŁOŻONA I JEJ SZKOŁA

Zofia z Wróblewskich Kurmanowa (1872–1944) była pedagogiem z powołania. Kiedy we wrześniu 1903 roku otworzyła szkołę w Warszawie, przystąpiła do pracy z wielkim zapałem i poczuciem odpowiedzialności. Nie ustawała w ciągłym kształceniu się – ukończyła państwowe gimnazjum żeńskie oraz konserwatorium w klasie fortepianu. Następnie wyjechała do Paryża na Sorbonę, gdzie zaprzyjaźniła się z Martą Contaut, którą namówiła do przyjazdu do Polski. Zamierzała otworzyć szkołę dla dziewcząt, o której marzyła od najmłodszych lat. Nie była to łatwa sprawa – należało mieć świadectwo nauczycielskie, uprawniające do jej prowadzenia. Ale młoda pani Kurmanowa zdała wymagany egzamin i w ten sposób w 1903 roku mogła otworzyć swoją wymarzoną szkołę. Początkowo były to tylko dwie

klasy szkoły średniej, mieszczące się w Alejach Jerozolimskich w domu pod numerem 21, na trzecim piętrze. W krótkim czasie została przeniesiona na ulicę Kruczą 42.

Los sprzyjał entuzjastce i szkoła rozrastała się bardzo szybko, stając się jedną z bardziej renomowanych pensji Warszawy, w której uczyły się i wychowywały nie tylko córki znanych rodzin warszawskich, lecz również dziewczęta z oddalonej Litwy, Wołynia, Podola i Kujaw. Przyjezdne mieszkwały w internacie. Oprócz córek ziemiańskich Przełożona przyjmowała również dziewczynki ze środowisk inteligentnych, handlowych, rzemieślniczych, chłopskich, a także żydowskich. Nie było podziału na lepsze i gorsze, wszystkie były traktowane jednakowo.

Po otwarciu pensji Przełożona nie ustawała w dążeniu do dalszego jej rozwoju. Oprócz siedmiu klas zdołała uzyskać zezwolenie na otwarcie dwuletnich kursów maturalnych, uprawniających do studiów wyższych<sup>1</sup>. Kiedy w 1907 roku szkoła została przeniesiona do lokalu przy ulicy Brackiej 9 i kiedy lokal ten składający się z 13 sal przystosowano do potrzeb szkoły, Przełożona miała już około 450 wychowanek. Niestrudzona w ulepszaniu i unowocześnianiu pensji zaczęła wprowadzać pierwsze pracownice, mundurki i emblemat szkoły w postaci znaczka noszonego na beretach. Znaczek ten miał na czerwonym tle książkę, na której kartach znajdowały się litery GZWK (Gimnazjum Zofii z Wróblewskich Kurmanowej). Za rozłożoną książką widniało ułożone ukośnie złote pióro. Mundurki „Kurmanek” były w pierwszych latach granatowe w drobną zieloną kratkę, później wprowadzone zostały fartuszki z białymi kołnierzykami.

Z czasem Przełożona uzyskała prawo otwarcia klasy ósmej, co znacznie zwiększyło szanse abiturientek szkoły na dalszą naukę. Uczelnie Francji, Belgii, Holandii, Szwajcarii i Szwecji przyjmowały je w szeregi studentek bez egzaminu.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Przełożona rozkoszuje się swobodą działania: nie ma już inspektorów rosyjskich, nie ma tajnych lekcji, nie ma udawania lekcji robót ręcznych. Jest to okres dużych możliwości w działaniu dla dobra uczennic. Zauważa, że dziewczynki źle wyglądają, i dochodzi do wniosku, że być może zbyt mało przebywają na świeżym powietrzu. Snuje więc nowe plany: szkoła musi mieć dom na wsi, gdzie każda klasa będzie mogła spędzać kilkanaście dni w roku. Projekt staje się realny. W 1934 roku zostaje zakupiona działka pod budowę domu

1 Przed I wojną światową żeńskie szkoły średnie w Imperium Rosyjskim były w porównaniu z męskimi gimnazjami uboższe o jedną klasę, a więc edukacja dziewcząt nie kończyła się maturą, a jedynie świadectwem z ukończenia sześciu, z czasem siedmiu klas. Między innymi dlatego ich wychowanki nie miały prawa wstępu na wyższe uczelnie w charakterze studentek zwyczajnych. Dodatkowe kursy wyrównujące poziom abiturientek szkół żeńskich w stosunku do ich kolegów ułatwiały wstęp na europejskie uniwersytety.

w Józefowie-Rycicach pod Warszawą. Dom powstaje i marzenie Przełożonej spełnia się – jest już miejsce, gdzie uczennice odpoczną wraz z nauczycielami i wychowawcami, przebywając w zdrowej lesistej okolicy, nie przerywając nauki.

W 1933 roku Przełożona została odznaczona *Złotym Krzyżem Zasługi*. Przeżyła ten dzień w skupieniu, a cała szkoła brała udział w uroczystości. Prasa podała wiadomość wraz z fotografią niestrudzonej bojowniczkii o polskość szkoły w okresie niewoli i aktywnej działaczki na polu oświaty po odzyskaniu niepodległości.

W 1936 roku nieuleczalna choroba Parkinsona zmoęła Przełożoną, przykuwając do fotela i uniemożliwiając prowadzenie szkoły. Pozostawszy na stanowisku, powierzyła kierownictwo szkoły dawnej wychowance, a później nauczycielce i przyjaciółce, Lucynie z Łebkowskich Kalińskiej, która kontynuowała jej dzieło aż do rozwiązania szkoły w 1945 roku.

Po okresie rozkwitu pensji w latach międzywojennych przyszły lata wojny i okupacji niemieckiej. W październiku 1939 roku, po zakończeniu działań wojennych, pracę rozpoczęła szkoła powszechna. Nauka odbywała się w nieopalanym salach, gdzie siedziano w paltach, czapkach, a nawet rękawiczkach. Równocześnie pracę rozpoczęły tajne komplety, na których przerabiano program gimnazjum i liceum. Spotkania odbywały się w domach prywatnych, najczęściej u nauczycieli, głównie zaś w mieszkaniu ówczesnej dyrektorki szkoły, Lucyny Kalińskiej, przy ulicy Nowogrodzkiej.

W listopadzie 1939 roku szkoła w ciągu dwóch godzin została wyrzucona ze swego lokalu na rogu Brackiej i Nowogrodzkiej, a budynek przejęło wojsko niemieckie. Nie przestała jednak istnieć. Wszystkie meble i pomoce naukowe nauczyciele przewieźli do prywatnego domu przy ulicy Oboźnej, jawnie zaś na razie pracująca szkoła powszechna została przeniesiona na ulicę Wspólną 3, do czynszowej kamienicy na piąte piętro.

Po kilku miesiącach szkoła powszechna została umieszczona przy szkole Zofii Wołowskiej, na ulicy Pięknej 24. Część klas gimnazjalnych zaczęła działać pod przykrywką zawodowej szkoły krawieckiej, w lokalu przy Alejach Jerozolimskich 25, na zmianę ze szkołami Antoniny Walickiej i Józefy Gagatnickiej. Od 1942 roku pozostały już tylko komplety tajnego nauczania, które zakończyło wydanie 97 świadectw, w tym 36 świadectw dojrzałości. Ostatnie z nich dyrektorka Lucyna Kalińska wydała w czerwcu 1944 roku. Po wojnie szkoła Zofii Kurmanowej nie uzyskała zezwolenia na dalsze nauczanie i przestała istnieć.

W 1939 roku również Przełożona musiała opuścić zajmowane przez nią mieszkanie w kamienicy przy ulicy Brackiej 9. Przeniosta się wówczas na Mokotów, na ulicę Naruszewicza. Pozostała jednak symbolem szkoły, którą powołała do życia, i łącznikiem między jej przeszłością i teraźniejszością. Wojna i jej skutki sprzyjały pogorszeniu się stanu pani Kurmanowej. Spędzała dłuży się bez pracy czas w fotelu, nie mogąc już brać czynnego udziału w życiu pensji. A jednak była to tylko pozorna bezczynność. Całe otoczenie wiedziało, że umysł Przełożonej działa bez przerwy. Orientowała się doskonale we wszystkim, co działo się wtedy w Warszawie. Jakże krótki wydawał się okres dwudziestolecia niepodległej Polski, kiedy szkoła doszła do rozkwitu po latach niewoli i ucisku narodowego przez zaborców. Czy mogła się wtedy spodziewać, że przyjdzie jej znowu patrzeć na zmagania nauczycieli z ciężkimi warunkami konspiracji i nauczania?

Przełożoną odwiedzają profesorowie, nauczycielki i wychowanki. Ciężkie warunki życia znosi ze spokojem, choć boleśnie odczuwa to, co dzieje się w całym kraju. Nadchodzi powstanie warszawskie. Szala zwycięstwa szybko przechyla się na stronę niemiecką. Powstańcy nie mają żadnych szans. Warszawa dogorywa.

Przełożona zostaje zasypana dwukrotnie w piwnicy, a potem ranna podczas ewakuacji z Mokotowa. Po opuszczeniu Warszawy, wyrzucona przez Niemców na noszach z transportu, ciężko przeziębiona i ranna, trafia pod opiekę księdza proboszcza i rodziców jednej z wychowanek we Włochach pod Warszawą. Odeszła 5 października 1944 roku i została pochowana w tej miejscowości. Dwa lata potem, w przeddzień jej imienin, 14 maja 1947 roku, dzięki staraniom byłych wychowanek i nauczycieli, którzy ocalili z pożogi wojennej, zwłoki ekshumowano i przewieziono do Warszawy, gdzie zostały złożone w grobie rodzinnym na Powązkach (kwatery 172, rząd IV, miejsce 6).

Przełożona odeszła, ale pozostała pamięć o Niej w sercach tych, które wychowała, i z którymi pracowała nad wychowaniem i wykształceniem nowego pokolenia. Ono ma spełnić pozostawione mu ostatnie zadanie przewodniczki – przekazać dalszym pokoleniom to, czego ich nauczyła: przejść przez życie z honorem oraz miłością ojczyzny i drugiego człowieka.

## MOJE WSPOMNIENIA O SZKOLE

Nie zamierzam pisać historii naszej szkoły w stylu pompatycznym. Dlatego umieszczam w artykule wszystko, co może się przyczynić do dania wiernego obrazu atmosfery, w jakiej wychowywałyśmy się i uczyły. Nie pozbawię tych wspomnień momentów wesołych, wręcz humorystycznych, umieszczając mało może wartościowe pod względem literackim wierszyki, które mimo naiwnego charakteru stanowią również swego rodzaju dokument. Pisały je dziewczynki na melodię modnego wówczas szlagieru *Titine, ach, Titine*, a śpiewała cała szkoła. Nauczyciele udawali, że nie słyszą, ale też bawili się serdecznie, gdy słyszeli, że:

Przy Brackiej jest ulicy  
gmach wielkiej kamienicy,  
w nim zakład naukowy  
z Wróblewskich Kurmanowej.

Przecież nie tylko wielkie rzeczy działy się w tym gmachu. Toczyło się i zwykłe życie, czasem prozaiczne, szare i nudne, ale zawsze oparte na zasadach prawości, honoru, a przede wszystkim miłości ojczyzny. Okres, który znam najlepiej, to lata 1918–1927, kiedy uczęszczałam na pensję Kurmanowej. Operowało się jeszcze wtedy nazwą „pensja”, co oznaczało zakład naukowo-wychowawczy z internatem. Po odzyskaniu niepodległości, około roku 1920, nazwa ta powoli zaczęła znikać na rzecz „szkoły” lub „gimnazjum”. Oficjalna nazwa naszej szkoły brzmiała więc wówczas: 8-klasowe Gimnazjum Żeńskie Filologiczne Zofii z Wróblewskich Kurmanowej. Złote litery na czarnej błyszczącej tablicy przy wejściu od ulicy Brackiej ogłaszały wszem i wobec i każdemu z osobna, że taka szkoła istnieje w stolicy. Napawało nas to niewypowiedzianą dumą, żadna szkoła w mieście nie miała bowiem tak wspaniałej nazwy.

Jakże pięknie prezentowały się dziewczęta, gdy maszerowały przy różnych okazjach ulicami Warszawy! W takich momentach wychodziło się paradnym wejściem od ulicy Brackiej, zakazanym dla uczennic w dni powszednie. Na lekcje wchodziło się przez bramę domu przy ulicy Nowogrodzkiej 2, po ciemnych drewnianych schodach, prowadzących do szatni. Niezapomniane były natomiast marmurowe schody, po których nauczyciele wchodzili od ulicy Brackiej. Niezapomniane, bo pachniały dziwnym zapachem zimnego marmuru, były mroczne i chłodne.

„Czyż marmur może mieć zapach?” – spyta zdziwiony czytelnik. Widocznie tak, gdyż każda „Kurmanka” do końca życia nie zapomni tego zapachu zimnej, majestatycznie ponurej klatki schodowej warszawskiej kamienicy. Po tych schodach chodziło się bardzo rzadko i w okolicznościach niezbyt przyjemnych. Mianowicie w razie spóźnienia nie można było dostać się do szkoły od ulicy Nowogrodzkiej. Żona woźnego Jakuba zamykała wejście punktualnie i jedyną drogą była paradna klatka schodowa od ulicy Brackiej. A tam, na górze, woźny Jakub, przezywany cyklopem, gdyż miał bielmo na jednym oku, bardzo niechętnie otwierał szklane drzwi i wpuszczał spóźnialską, zaznaczając grubym głosem, że „panienka ma natychmiast stawić się w kancelarii”, co było ostateczną klęską. Panna Janina Sopoćko, osoba o złotym sercu pełniąca funkcję sekretarki, umiała być groźna. Spóźnialską czekała jeszcze rozprawa z damą klasową, zwaną w późniejszych latach wychowawczynią. Potem niepunktualna mogła wreszcie z nosem na kwintę dotrzeć do klasy. Ale zapach i mroczny nastrój paradnej klatki schodowej wart był takiej ofiary.

Trzecie i czwarte piętro lokalu przy ulicy Brackiej obejmowały 13 sal lekcyjnych, 4 pracownie i 9 pomieszczeń gospodarczych. Na samym parterze było skromniutkie mieszkanie wieloletniego i oddanego szkole woźnego Jakuba Zielińskiego, który zajmował je z żoną i synkiem. Bawiliśmy się podczas pauz z miłym chłopczykiem, na którego obecność wśród uczennic grono patrzyło przez palce. Malec był wyjątkowo grzeczny, po dzwonku na lekcje znikał w mieszkaniu rodziców, aby za 45 minut wyjść znowu na zabawę. Okazało się po latach, że był bardzo religijny i został w końcu księdzem.

Sale klasowe były duże i jasne. Na czwartym piętrze tylko klasy wyższe, na trzecim – niższe. Regulamin surowo zabraniał uczennicom schodzić na niższe piętro bez wyraźnego zezwolenia damy klasowej. W związku z tym miałam przygodę. Podkusiło mnie jakieś licho, aby przekroczyć ten zakaz i zobaczyć, jak tam jest na dole, co robią na pauzach małe koleżanki z klasy podwstępnej i wstępnej. Takie śmieszne maluszki, a już w mundurkach, jak laleczki. Zbiegłam niepostrzeżenie podczas dużej przerwy i wmieszałam się w tłum spacerujących grzecznie dziewczynek. Serce biło mi gwałtownie, kiedy rozkoszowałam się smakiem tego świadomego przestępstwa, gdy nagle ktoś z tyłu zasłonił mi oczy. Będąc pewna, że to któraś z dziewcząt, zawołałam: „puszczaj, głuptasie!” W tej chwili surowy głos postawił mnie na nogi... Moja wychowawczyni, panna Maria Radziówna, miała właśnie dyżur na dole! To jej ręce zakryły mi oczy! Usłyszałam, że mam natychmiast iść na górę, a po lekcjach zostać w klasie.



Kiedy splotkana zostałam sam na sam z panną Marią, usłyszałam, że po pierwsze nie znosi łez, więc mam przestać płakać. A następnie, że nie zostanę ukarana za ten okrzyk, bo nie mogłam wiedzieć, do kogo mówię. Natomiast fakt zejścia na niższe piętro bez zezwolenia jest przekroczeniem regulaminu, za co będę musiała napisać trzy ćwiczenia gramatyczne i przedstawić je na drugi dzień pannie Marii. Nazajutrz panna Maria przejrzała moje ćwiczenia i uśmiechnęła się. „Mam nadzieję, że odeszła ci ochota do zwiedzania szkoły bez mojego pozwolenia” – z tymi słowami wstała od stołu na znak, że „audiencja” jest skończona.

Rok 1918. Wojna dobiegała końca i fakt ten wpływał na życie w domu i w szkole. Warszawa borykała się z trudnościami aprowizacyjnymi. Żywność była na kartki i w związku z tym cała moja rodzina została zatrudniona przy ich wypisywaniu. Pewnego dnia zaproponowałam ojcu, by i mnie pozwolił zająć się tą pracą. Ponieważ miałam bardzo wyrobiony i ładny charakter pisma, ojciec zgodził się, i w ten sposób, mając 10 lat, zaczęłam zarabiać, gdyż praca ta była płatna. Tak przydały się wymagania panny Marii, która nie znosiła bazgrania, a napisane brzydtko prace domowe kazała przepisywać czasem po kilka razy.

Nadszedł wreszcie upragniony koniec wojny. Rok 1918 na trwale zapisał się w pamięci uczennic. 11 listopada nasi koledzy z gimnazjum imienia Jana Zamoyskiego pomagali rozbrajać Niemców! Niektóre dziewczynki żałowały, że nie są chłopcami. Warszawa była wolna! W szkole panował radosny nastrój, nauczyciele rozmawiali ze sobą z podnieceniem, aż wreszcie Przełożona położyła kres zamieszaniu, żądając kategorycznie powrotu do zwykłych zajęć.

W jakiś czas po tym przyniostyśmy do klasy polskie pieniądze! Trudno opisać, co się działo w tym dniu. Niemieckie okupacyjne marki przestały być środkiem płatniczym! Miałyśmy pełne kieszenie nowych pieniędzy – były to nasze polskie złote! Żadna siła nie była w stanie przerwać bezustannego oglądania i wymieniania różnej wartości banknotów. W szkole wrzało jak w ulu. „Radość nie może zakłócać porządku i wstrzymywać naszej pracy” – powiedziała Przełożona, komentując to wydarzenie prawie w każdej klasie. I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – ochłonęłyśmy. Kolejnym wydarzeniem stał się udział naszej szkoły w powitaniu marszałka Focha. Wzdłuż Alej Jerozolimskich ustawiono młodzież na trasie wiodącej od Dworca Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w stronę Nowego Świata. Wszystkie dziewczęta miały przypięte szpilkami do płaszczy malutkie bukieciki, o ile mnie pamięć nie myli, chyba fioków. W momencie przejazdu marszałka otwartym pojazdem miałyśmy rzucić w jego stronę te bukieciki. Kiedy z zapałem rzuciłam swój,

zapewne wraz z kwiatkami poleciała też szpilka, bo Foch uniósł rękę i jego uśmiech, którym odpowiadał wiwatującym tłumom, zmienił się nagle w bolesny grymas. Marszałek pocierał ręką policzek, w który trafił mój bukietek wraz ze szpilką! Byłam bardzo zmartwiona tym faktem i tej nocy nie mogłam spać, wyobrażając sobie, że zraniłam Wielkiego Pogromcę Niemców.

Nastąpił okres ważnych wydarzeń politycznych, w których szkoła siłą rzeczy uczestniczyła. Po dniach uniesień, radości i wręcz zachłystywania się niepodległościową swobodą kraj wkraczał na drogę stabilizacji i tworzenia nowego ładu społecznego. Odbijało się to i na życiu szkoły.

Po roku 1920 i Cudzie nad Wisłą przyszła tragedia śmierci pierwszego prezydenta, Gabriela Narutowicza, w 1922 roku. Nasza szkoła przeżywała ciężko to wydarzenie, może bardziej osobiście ze względu na to, że nauczycielka języka francuskiego, panna Waleria de Tilly, Francuzka, była siostrą żony zamachowca – Eligiusza Niewiadomskiego. Panna de Tilly nosiła żałobę po rozstrzelaniu szwagra i chyba każda z wrażliwszych dziewcząt wczuwała się w jej tragedię. Kiedy Francuzka przechodziła przez salę, robiła się zupełna cisza. Była mała, szczupła, a w tej czerni robiła wstrząsające wrażenie jakiegoś symbolu niezawinionego nieszczęścia.

W 1926 roku przeżywałyśmy mocno zamach majowy. Szkoła była nieczynna, a ulice Warszawy sphywały bratnią krwią. Starsze klasy dojrzewały – matura 1926 roku odbywała się w nastroju powagi i smutku. Na zebraniach komitetu rodzicielskiego rozgorzały dyskusje. Uczestnicząca w nich Przełożona łagodziła nastroje. Okazało się, że upragniona wolność nie była tak bardzo łatwa.

Mimo tych dyskusji szkoła od 1918 roku oddycha pełną piersią ową wolnością. Powstają pierwsze kółka zainteresowań, przybywa pomocy naukowych, nauczyciele zapoznają się z nowymi metodami pracy. Dewiza Komisji Edukacji Narodowej, nakazująca wychowanie obywatela tak, aby nie tylko jemu było dobrze, ale i z nim było dobrze, jest realizowana. Propaguje się sport i rozrywkę, ale wymaga się rzetelnej pracy od grona i uczennic, a przede wszystkim od siebie. Jest już lekarz i dentysta, wprowadza się dożywianie młodzieży, urządza wycieczki, uczennice chodzą na ślizgawkę do ogrodu Raua (tam, gdzie stoi „Biały Dom” – dawna siedziba Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej), a Przełożona często ślizga się z nimi. W karnawale można urządzać wieczorki taneczne, ale i nieraz pozbawia się niesforną klasę tej przyjemności za karę. Na wieczorki można zapraszać chłopców po uprzednim przedstawieniu, kim są i do której szkoły uczęszczają. Najczęściej są to uczniowie gimnazjum Zamoyskiego, w którym uczą

niektórzy nasi nauczyciele (w latach 1918–1927 profesor Kraiński, ksiądz Szmigielski, panna de Tilly). Przełożona jest zawsze obecna na wieczorku i przygląda się zabawie. Tańczą więc dziewczęta w kolorowych sukienkach nazywanych „balowymi”, choć są to przeważnie letnie, perkalowe<sup>2</sup> stroje, przybrane przez troskliwe matki jakimiś kwiatkami czy wstążkami.

Przełożona stoi w drzwiach wielkiej – dziwnego, bo trójkątnego kształtu sali – na końcu której przy fortepianie siedzi profesor Otto, otoczony grupą chórzystek. Profesor ma długie włosy, a zamiast krawatu nosi fularową czarną chustkę. To styl typowego artysty muzyka. Pani Kurmanowa jest wzruszona, ilekroć słyszy *Hymn Rzeczypospolitej* do słów Stanisława Rybki<sup>3</sup>:

Złamane berła, powalone trony,  
Niewoli więzy już rozbite w pył.  
A w całej Polsce rozbrzmiewają dzwony,  
Że Bóg krwią naszą dawne winy zmył.  
Ziemia i morze polskie wita.  
Nasza najdroższa Rzeczpospolita.

## ZOFIA I MARTA

Poznały się w Paryżu na sorbońskim uniwersytecie. Pierwsza z nich – przedstawicielka kraju, którego granice zniknęły z mapy Europy, druga – Francuzka mająca nikłe pojęcie o Polsce i jej dziejach i wyrażająca się o ojczyźnie Zofii *la miserable Pologne*<sup>4</sup>, ale odczuwająca dziwną sympatię dla tej odległej ziemi i jej mieszkańców.

Wkrótce Zofia i Marta stały się nierozłącznymi towarzyszkami, a w miarę zacieśniania się więzów przyjaźni Marta dowiadywała się coraz więcej o losach Polski, do której Zofia chciała powrócić, aby szerzyć tam oświatę w ojczystym języku, co było zakazane i groziło surowymi represjami. Francuzka nie tylko słuchała zwierzeń przyjaciółki, lecz także studiowała historię Polski i stopniowo ulegała fascynacji, dowiadując się o wspaniałej przeszłości uciemiężonego narodu i o bohaterstwie

2 Perkal – lekka tkanina bawełniana, kreton.

3 Stanisław Rybka-Myrius (1884–1937) – podporucznik, autor tekstów pieśni i innych utworów patriotycznych, popularnych w okresie międzywojennym, do muzyki Feliksa Nowowiejskiego. Obok *Hymnu Rzeczypospolitej* były to: *Marsylianka wielkopolska*, *Hymn do Bałtyku*, *Hymn śląski*, *Hymn narodowy mocarstwowej Polski*.

4 Nieszczęśliwa Polska.

jego przedstawicieli, rozproszonych po całym świecie. Płowowłosa przyjaciółka stawała się coraz bliższa, a jej ideały i plany życiowe bardziej zrozumiałe.

Mademoiselle Contaut nie martwi się rozstaniem z Zofią, która opuszcza wreszcie Paryż i pełna wiary w powodzenie wraca do Warszawy. Marta wie, że nadejdzie dzień, kiedy i ona tam pojedzie i rozpocznie pasjonującą pracę u boku przyjaciółki. Tymczasem dalej śledzi przebieg wydarzeń politycznych, przeżywa ciężko wiadomość o prześladowaniu polskich patriotów, czeka listów z Warszawy i opisów starań Zofii o uzyskanie prawa do prowadzenia szkoły, a przede wszystkim ustalenia terminu przyjazdu do Polski.

Szkoła Zofii z Wróblewskich Kurmanowej została otwarta w 1903 roku, Marta zaś przybyła do Warszawy dwa lata później. Początkowo uczyła jedynie języka francuskiego, w krótkim czasie jednak jej rola w szkole urosła do nieoficjalnego stanowiska zastępczyni Przełożonej. Całe grono nauczycielskie i wszystkie uczennice czuły doskonale, że Mademoiselle jest czymś więcej niż nauczycielką. Przełożona powoływała się często na zdanie Marty, a ona darzyła swą zwierchniczkę tak niedającym się ukryć szacunkiem, że graniczyło ono z uwielbieniem. Zawsze i wszędzie Francuzka zaznaczała, że „tak życzy sobie Przełożona”, „tak postanowiła Przełożona”, „musimy zwrócić się do Przełożonej”, „jeśli Przełożona wyrazi zgodę” i temu podobne. Pasjonująca praca konspiracyjnego uczenia historii Polski na lekcjach robót czy rysunków<sup>5</sup>, załatwianie różnych spraw z władzami, co ułatwiała Francuzce jej narodowość, gdyż zaborca czuł pewien respekt dla obcokrajowców – wszystko to porwało Mademoiselle w wir pracy u boku Przełożonej.

Uczennice pokochały wkrótce pozornie szorstką i rzadko uśmiechającą się Francuzkę. Chowała dziewczęta po żołniersku. Nie wolno im było przyjść na pensję bez fartucha lub beretu. Pończochy musiały być bawełniane brązowe lub czarne, w zależności od koloru obuwia. Nie wolno było nosić żadnej biżuterii. Pewnego razu uroda jednej z dziewcząt wzbudziła podejrzenia Mademoiselle, że nie jest ona naturalna. Złote włosy w lokach i niebieskie oczy w czarnej oprawie – to nie mieściło się w głowie czarnookiej brunetki, jaką była Marta Contaut. Zaprowadziła więc delikwentkę do łazienki, kazała zmoczyć włosy, a brwi i rzęsy umyć mydłem. Po tym zabiegu włosy ułożyły się w jeszcze mocniejsze loki, a oprawa oczu pozostała nadal czarna.

5 Konspiracyjne lekcje historii Polski z towarzyszeniem robótek ręcznych to rzeczywistość Warszawy okresu poprzedzającego Ukaz Najwyższy Mikołaja II z 14 października 1905 roku. Ukaz ten zezwalał szkołom prywatnym w Królestwie Polskim na wykład w języku polskim. W praktyce szkoły te nie tylko uczyły odtąd po polsku, ale też wprowadzały do programu otwarcie nowe przedmioty, między innymi historię i geografii Polski. Taka sytuacja trwała do 1908 roku. Wówczas wyszło rozporządzenie o powierzeniu wykładu historii i geografii nauczycielom rosyjskim i w języku rosyjskim, a historia Polski ponownie zeszała do podziemia.

We wspomnieniach wychowanek Marta pozostała jako osoba, która usiłowała być sroga i stanowcza, a była dobra i kochana. Zimą nosiła długi czerwony sweter i dlatego pewnie miała przezwisko „czerwony Robespierre”. Po każdym wybryku wygłaszała długie przemowy, które podsumowywała łamaną polszczyzną: „każda z was to dobrze wychowana panienka z dobrego domu, a wszystkie razem to lobuzy znad Wisły”. Przedrzeźniano więc pannę Martę na melodię popularnej *Titiny*:

Glupia wasza pomysły  
 Jak lobuza znad Wisły.  
 Z dobry dom Madmazele  
 Rozum mieć tak niewiele.  
 Ja mieć czerwony fraka,  
 Bo teraz moda taka.  
 Od taki więc swetera  
 Przewisko Robespierre’a.

Przebywając w Warszawie, Mademoiselle zyskała drugą ojczyznę. Pokochała kraj i ludzi, brała czynny udział w walce o polskość oświaty. A gdy Polska odzyskała niepodległość, włączyła się natychmiast w pracę nad rozwojem polskiego szkolnictwa. Po wybuchu II wojny światowej stanęła w szeregu tych, którym przypadło w udziale najcięższe zadanie – utrzymanie polskiej szkoły pomimo okrutnych represji okupanta. To już nie carskie wyroki groziły nieustraszonym nauczycielom tajnego nauczania, nie zsyłka na Syberię czy więzienie. Groziły tortury, obozy zagłady i śmierć. Ciężka i nieuleczalna choroba Przełożonej dopełniła miary nieszczęścia. Mademoiselle nie opuściła przyjaciółki. Walczyła, jak mogła, o leki i możliwie znośne warunki egzystencji w okupowanej stolicy. Była przy niej aż do jej śmierci.

Marta została internowana przez Niemców w 1944 roku w obozie w Konstancy. Gdy tylko nastąpiła taka możliwość, wróciła do Polski. Niestety, nie było jej dane żyć w spokoju. Ówczesne władze, tak zwane ludowe, widziały w niej cudzoziemkę, której nie można ufać, więc w okresie stalinowskim stworzono jej warunki, w których żyć było bardzo trudno: zakaz opuszczania Warszawy bez zezwolenia i obowiązek cotygodniowego meldowania się na milicji. Wreszcie postawiono ją przed alternatywą: areszt domowy lub wyjazd. Marthé Contaut wybrała to drugie i opuściła Polskę po blisko 50 latach, udając się do Francji. Nie mając tam rodziny, zamieszkała w domu opieki nad starszymi osobami Maison St. Joseph, prowadzonym przez siostry zakonne.

Z Polski otrzymywała bardzo niską emeryturę, niewystarczającą do życia. Byłe wychowanki nie zapomniały jednak o swojej nauczycielce i wychowawczyni. Zorganizowały pomoc w ten sposób, że wpłacały polskie złote siostronom nazaretankom mieszkającym w Polsce, a siostry nazaretanki we Francji wypłacały je pannie Marcie we frankach.

Kiedy w 1958 roku otrzymała zaproszenie do wzięcia udziału w zjeździe byłych wychowanek gimnazjum Zofii z Wróblewskich Kurmanowej, bez chwili namysłu zdecydowała się na przyjazd i przybyła do Warszawy promienna i szczęśliwa, entuzjastycznie witana i honorowana przez te, które jej tyle zawdzięczały i które bardzo bolały nad koniecznością jej wyjazdu do Francji.

W roku 1963 Marta Contaut przyjechała do Polski po raz drugi. Tym razem odwiedziła również Kraków. Dożyła pięknego wieku 88 lat. Zmarła we Francji 13 grudnia 1974 roku.

## LUCYNA

W roku 1936 stan zdrowia Zofii Kurmanowej uniemożliwił jej dalszą bezpośrednią pracę z młodzieżą. Przekazała ster szkoły w inne, młodsze ręce. Trzeba było znaleźć osobę, która pod każdym względem odpowiadałaby wymaganiom, jakie Przełożona stawiała przede wszystkim sobie samej. Wybór padł na byłą wychowankę, a następnie nauczycielkę historii w szkole, Lucynę z Łebkowskich Kalińską, którą Przełożona mianowała swoją następczynią. Kalińska kierowała szkołą do końca jej istnienia, to jest do połowy 1944 roku.

Wybrana na dyrektorkę następczyni nie zawiodła zaufania Przełożonej i poprowadziła jej dzieło dalej w myśl jej założeń, mimo tak różnych warunków, w jakich przyszło im obu pracować. A było to dzieło mające na celu wychowanie polskich dziewcząt w duchu patriotycznym. Lucyna Kalińska była więc duchowym i materialnym animatorem ostatnich lat okupacyjnych szkoły, uczestniczyła w ostatnich chwilach jej życia, wydała w czerwcu 1944 roku ostatnie tajne świadectwa. Ona wreszcie przeżyła wraz ze szkołą tragedię odmowy jej reaktywowania w Polsce Ludowej.

Lucyna Kalińska, podobnie jak Zofia Kurmanowa, urodziła się z tak pedagogicznym. Córka nauczyciela i dyrektora szkoły męskiej Tomasza Łebkowskiego, działacza niepodległościowego, od dzieciństwa żyła w atmosferze poszanowania obowiązków

wobec Boga, ojczyzny i ludzi. Rozpoczęła naukę na prywatnej pensji Zofii z Wróblewskich Kurmanowej, w szkole, która w tym czasie była, jak wszystkie szkoły prywatne żeńskie w Królestwie Polskim, siedmioklasowa. Lucyna Łebkowska, urodzona w 1897, roku ukończyła siódmą klasę jako siedemnastolatka i udała się do Siedlec, gdzie skończyła ośmioklasową wyższą szkołę realną Jadwigi Barszczewskiej. W 1917 roku otrzymała maturę, która otworzyła jej drogę na Uniwersytet Warszawski, na Wydział Filozoficzny. Zaliczywszy 14 trymestrów, Lucyna Łebkowska zdała egzamin na nauczycielkę szkół średnich oraz seminariów nauczycielskich i została dyplomowaną nauczycielką historii jako przedmiotu głównego i nauk obywatelskich jako pobocznego. Pomimo otwartej już drogi na studia zagraniczne Lucyna Łebkowska nie opuściła kraju i rozpoczęła pracę w szkoleswego ojca, którą prowadził do jego śmierci i likwidacji szkoły. Po ukończeniu uniwersytetu<sup>6</sup> w 1929 roku rozpoczęła pracę w swojej dawnej szkole Zofii Kurmanowej.

Zofia Kurmanowa bacznie śledziła losy swych wychowanek po opuszczeniu przez nie szkoły. I tym razem obserwowała życie tej zawsze lubianej uczennicy. I kiedy należało powziąć decyzję, komu należy powierzyć prowadzenie szkoły, wybór padł na Lucynę Kalińską. Przyjęła ona tę funkcję bardzo zaszczycona wyborem, starając się w pełni sprostać pokładanym w niej nadziejom. Przełożona pozostała nadal duchową i ideową przewodniczką szkoły i nowej dyrektorki.

Zachowały się dwa bruliony z notatkami Lucyny Kalińskiej. Są one dowodem drobiazgowej dokładności w notowaniu spostrzeżeń o każdej uczennicy. Mamy w nich stopnie i uwagi, nieraz bardzo zwięzłe, ale wiele znaczące dla wychowawcy, jak na przykład: „nie czyta”, „słabo odpowiada”, „nie uważa”, „stara się”, „mało dokładna”, „głucha”, „nie przyznała się do braku podpisu w dzienniczku”, „pilna, zdolna, uważna, lotna”, „poprawiła się”, „staranna, chętna, pracowita”, „opuszcza w kratkę”, „nierówna”, „chorowita”, „mało zdolna, pracowita”. Takie pozornie błahe uwagi stanowiły dla Lucyny Kalińskiej wielką pomoc w sprawiedliwej ocenie jej wychowanek. Świadczą one o przeprowadzonej przez nią dogłębnej analizie charakterów tych dziewcząt, jakości ich pracy oraz o przyczynach niepowodzeń.

Dokumentację dotyczącą świadectw szkolnych i wydanych matur przeniosła Lucyna Kalińska nawet przez obóz niemiecki, do którego została wywieziona wraz z córką po powstaniu. Matury te, zdawane w wojennych warunkach, otworzyły drogę na wyższe uczelnie okupacyjnym abiturientkom zaraz po zakończeniu działań wojennych.

6 Jej praca magisterska *Towarzystwo do Książki Elementarnej*, napisana pod kierunkiem profesora Henryka Mościckiego, została oceniona bardzo dobrze.

W latach okupacji Kalińska sama borykała się z utrzymaniem i wychowaniem swojej dziesięcioletniej wówczas córki. Mąż został aresztowany i wysłany do obozu. Pensje nauczycieli pokrywane były przez czesne wpłacane za tajne nauczanie uczennic wyłącznie według możliwości rodziców. Kalińska mimo to nie waha się przyjmować na komplety uczennic z rodzin biednych za symboliczną złotówkę, w imię szerzenia oświaty wśród wszystkich dziewcząt, które się do niej garną. Z opłat pobieranych za naukę stara się przede wszystkim zabezpieczyć pensje głodujących na ogół nauczycieli. Potem dopiero myśli o sobie. Toteż – zwłaszcza w pierwszych latach okupacji – w domu Kalińskiej panuje po prostu głód. Mimo to konsekwentnie kieruje tajnym nauczaniem, oddając na ten cel swoje mieszkanie oraz gromadząc w nim młodzież i nauczycieli.

Kalińska wraz z córką zostaje wywieziona po powstaniu do obozu pracy w Nadrenii. Obie w grudniu 1944 roku uciekają stamtąd i znajdują schronienie najpierw w Dąbrowie Górniczej, a następnie – po przejściu zielonej granicy w Częstochowie. Po zakończeniu wojny Kalińska marzy o powrocie do Warszawy. Odmawia w związku z tym przyjęcia stanowiska dyrektora szkoły na ziemiach zachodnich, gdzie oferuje się jej komfortowe warunki życia. Wraca do Warszawy i podejmuje pracę w gimnazjum i liceum imienia generała Sowińskiego na Woli. Dochodzi jednak do konfliktu między bezkompromisowo uczciwą Lucyną a bardzo koniunkturalnym stanowiskiem drugiego nauczyciela historii w szkole na Woli. W 1951 roku Kalińska przechodzi do gimnazjum i liceum imienia Tadeusza Czackiego

Wszystkie przeżycia okupacyjne i powojenne nie mogły minąć bez śladu. W 1960 roku Kalińska przytłacza je rozległym, ciężkim zawałem. Po pięciu miesiącach kuracji opuszcza szpital jako inwalidka. Próbuje uczyć jeszcze przez dwa lata, jednak ostatecznie choroba okazuje się silniejsza i Kalińska rezygnuje z nauczania. Po 19 latach cierpień i borykania się z chorobą umiera 24 kwietnia 1979 roku.

Nie pracowała dla rozgłosu. Odznaczona została tylko Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, a pośmiertnie *Medalem Komisji Edukacji Narodowej*. W sercach i pamięci tych, którzy ją znali i z nią współpracowali, pozostanie na zawsze wzorem polskiego pedagoga – wychowawcy i patrioty. „Postępujcie tak, abyście same przed sobą nie musiały się wstydzić” – mawiała. Słowa te stały się dewizą w dorosłym życiu większości wychowanek Lucyny Kalińskiej.



## NAUCZYCIELE

Wspomnienia o naszych nauczycielach przedstawionych na kartach tego opracowania są dalekie od ideału, wyrywkowe i niekompletne. Dotyczy to zwłaszcza nauczycieli późniejszych lat, gdy opuściłam już szkołę<sup>7</sup>.

Nauczycielką języka polskiego i wychowawczynią była Maria Radziówna. Jej zawdzięczamy znajomość ojczystego języka, gdyż była wielką purystką i z pasją tępiła najmniejsze błędy gramatyczne i stylistyczne w naszych wypracowaniach, nie mówiąc już o ortograficznych, a nawet o kaligrafii. To panna Maria nauczyła nas kochać Sienkiewicza i Reymonta, analizując z nami szczegółowo *Ogniem i mieczem* oraz fragmenty *Chłopów*. To ona wpadła na pomysł zainicjowania pisania uczniowskiej powieści, której każdy rozdział pisała inna koleżanka, co w sumie wypadło bardzo ciekawie, chociaż naiwnie, i stanowiło bodziec do poprawnego wystawiania się w piśmie. Niestety, pięknie wykaligrafowany rękopis przepadł bez śladu, zaginął prawdopodobnie podczas eksmisji szkoły z budynku przy ulicy Brackiej w czasie wojny.

Stosunek panny Marii do uczennic był bardzo serdeczny, chociaż była surowa i wymagająca. Na jej lekcjach panowała wzorowa dyscyplina, której pilnowała też na zajęciach innych nauczycieli, wizytując ich w swojej klasie. Wiedziatyśmy dobrze, że ta zwolenniczka wychowania żelazną ręką interesowała się warunkami domowymi dziewcząt i zabierała głos na sesjach, stając po stronie uczennic, gdy miały jakieś niepowodzenia z przyczyn od siebie niezależnych. Umiała podnosić na duchu słabsze, entuzjastycznie chwalić każdy ich sukces. Była młoda i wesoła z natury, ale łatwo wpadała w gniew, co w sumie tworzyło osobowość bardzo złożoną.

W późniejszych czasach, zwłaszcza w czasie wojny, gdy Przełożona przykuta chorobą do fotela nie mogła już brać czynnego udziału w życiu szkoły, panna Maria Radziówna obok Mademoiselle Contaut była jej najserdeczniejszą opiekunką. W okresie okupacji prowadziła tajne nauczanie na kompletach naszej szkoły, oddając również na ten cel swoje mieszkanie. Nie przestała też uczyć i po wojnie. Pomimo wielkich zmian, jakie zaszły w naszej rzeczywistości, a więc i w sposobie wychowania młodzieży pozostała jako nauczycielka czynna aż do śmierci, starając się za wszelką cenę przekazać swoim uczniom zasady etyczne, a także normy moralne, obowiązujące w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

<sup>7</sup> Publikujemy jedynie wspomnienia dotyczące nauczycieli, którzy zdaniem redakcji szczególnie przyczynili się do określenia profilu ideowego szkoły.

Gimnazjum nasze miało szczęście do profesorów historii, co nie umniejsza bynajmniej zasług innych członków grona nauczycielskiego. Ale faktem jest, że właśnie wykładowcy historii cieszyli się największą popularnością tego typowo filologicznego zakładu. Zainteresowanie historią powstało wskutek okoliczności, w jakich można się było jej uczyć w czasach niewoli. Wpływał na to także – tak zwany obecnie – profil szkoły, w której matematyka, podobnie jak i inne ścisłe przedmioty – były zdecydowanie niepopularne. Jeśli dołączymy do tego wyjątkowo sympatyczny zespół nauczycieli tego przedmiotu, będziemy mieli rozwiązana zagadkę jego popularności.

Jedna z wychowanek tak wspominała: „Z profesorów najlepiej pamiętam pana Janusza Wolińskiego<sup>8</sup> może dlatego, że bardzo interesowała mnie historia, którą wykładał. Mówił jasno, pięknie po polsku, przejrzyście, uatrakcyjniając wykład anegdotami i ciekawostkami, a rezultat – ujarzmiona i zaśluchana klasa, nawet ja”.

A oto wspomnienia innej wychowanki: „Do szkoły Kurmanowej uczęszczałam w latach 1916–1924. Byłam chyba w VI klasie, kiedy rozpoczął u nas zajęcia profesor Janusz Woliński. Uczył nas w okresie po zakończeniu I wojny światowej historii powszechnej i historii Polski. Pamiętam do dziś jego sposób prowadzenia zajęć. Na początku lekcji zadawał pytania, którymi wyciągał z nas posiadane wiadomości, reasumując je następnie i dopiero w nawiązaniu do naszych wiadomości prowadził właściwy wykład. Swoją znajomością przedmiotu, erudycją, którą nam imponował ten starszy od nas o lat 10 profesor, osobistym zaangażowaniem w temat potrafił nas zmobilizować do aktywnego zainteresowania się przeszłością i naszymi ojczyznymi dziejami, które dopiero po rewolucji 1905 roku i po słynnym strajku

8 Janusz Woliński (1894–1970), historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Studia rozpoczął w 1914 na Wydziale Prawa Uniwersytetu Moskiewskiego, a rok później, po powrocie do Warszawy, kontynuował je na Uniwersytecie Warszawskim (1915–1921). Następnie ukończył tu również historię (1922–1926). Studiując, pracował jako nauczyciel historii w wielu warszawskich szkołach: gimnazjum Anny Jakubowskiej (1919–1923), gimnazjum Zofii Kurmanowej (1920–1931), gimnazjum Ludwika Lorentza (1922–1928), gimnazjum św. Stanisława Kostki (1927–1931), w Szkole Społecznej przy warszawskim ośrodku Polskiej Macierzy Szkolnej (1928–1931). Specjalizował się głównie w dziejach Rzeczypospolitej XVII wieku oraz w historii nowożytnej powszechnej. W 1926 obronił na Uniwersytecie Warszawskim doktorat z filozofii na podstawie przygotowanej rozprawy o stosunkach polsko-brandenburskich w latach 1674–1675, a więc w pierwszym okresie panowania Jana III Sobieskiego, napisanej pod kierunkiem profesora Marcelego Handelsmana. Praca Wolińskiego, oparta głównie na materiałach archiwalnych, częściowo nieznanymi polskim badaczom, w znaczący sposób pogłębiła problematykę tzw. polityki bałtyckiej Jana III, ukazanej na tle ówczesnej polityki międzynarodowej. W czerwcu 1938 habilitował się na podstawie rozprawy zatytułowanej *Jan III Sobieski i sprawa Ukrainy w latach 1674–1675*. Równocześnie zaczął wykładać historię powszechną i nowożytną w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego (do czerwca 1939). W czasie okupacji Janusz Woliński pracował jako bibliotekarz – najpierw w Bibliotece Ordynacji Krasińskich, później w Bibliotece Ordynacji Zamojskich. Jednak w tym czasie był zaangażowany głównie w tajne nauczanie historii Polski i dziejów powszechnych. Lekcje zazwyczaj prowadził w warszawskich mieszkaniach, na tajnych kompletach oraz na studiach Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Ziemi Zachodnich w Warszawie, Milanówku i Częstochowie. Od 1945 był związany z Uniwersytetem Warszawskim. Najpierw pełnił funkcję zastępcy profesora Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1947 otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego. W 1958 mianowano go profesorem zwyczajnym. Prof. Woliński prowadził wykłady oraz seminaria z historii nowożytnej. Przez wiele lat kierował uniwersytecką Katedrą Historii Nowożytnej.

szkolnym, w mocno zresztą skażonej formie, mogły stać się przedmiotem nauczania w polskiej szkole. Gdy wybuchła niepodległość, którą zachłystywaliśmy się wszyscy, interpretacje historii profesora Wolińskiego, jego poglądy i tematy, które poruszał, utkwily mi w pamięci do dziś. Wielka Rewolucja Francuska, Sejm Czteroletni – to są tematy i zagadnienia, na które do dziś patrzę oczami swego profesora. Jeżeli jeszcze po 50 latach, będąc u schyłku życia, zaczytuję się pamiętnikami i literaturą związaną z historią Polski XVII i XVIII wieku, zawdzięczam to swojemu młodemu wówczas profesorowi Januszowi Wolińskiemu. Jemu było dane przekazywać młodemu pokoleniu u zarania niepodległości Polski miłość do historii ojczyzny, zakazanej przez przeszłość 125 lat ucisku epoki Nowosilcowa, Tołstoja, Apuchtina i innych”.

Janusz Woliński był potomkiem oficera, dowódcy batalionu, który w czasach napoleońskich w słynnej bitwie pod Raszynem bronił grobli falenckiej przed zaciekłymi atakami Austriaków. Był wnukiem znanego architekta warszawskiego, synem adwokata, wychowankiem gimnazjum im. generała Pawła Chrzanowskiego.

Przez całą wojnę uczył historii na tajnych kompletach w szkołach średnich oraz na tajnym Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie Ziemi Zachodnich<sup>9</sup>. Po wysiedleniu z Warszawy profesor Woliński zamieszkał w Częstochowie, gdzie kierował Sekcją Historyczną uniwersyteckich kompletów, które po wyzwoleniu przekształciły się w Kursy Akademickie.

Po powrocie do Warszawy zaczął pracować w odbudowującym się Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego jako profesor nadzwyczajny od 1947 roku, a od 1958 roku jako zwyczajny. Sprawował również funkcje: dziekana Wydziału Historycznego w Wojskowej Akademii Politycznej, przewodniczącego Rady Naukowej Wojskowego Instytutu Historycznego i wiceprzewodniczącego Rady Archiwalnej. Pomimo tylu obowiązków profesor Woliński znajdował czas na pracę twórczą. Pozostawił dzieła niedokończone oraz znajdujące się w druku. Prowadził seminaria magisterskie i doktorskie nawet po przejściu na emeryturę. Działał w Towarzystwie Miłośników Historii, był przewodniczącym Sekcji Krytycznej, wznosił po wojnie czasopismo „Przegląd Historyczny”, jedno z najpoważniejszych czasopism naukowych w Polsce<sup>10</sup>.

9 Uniwersytet Ziemi Zachodnich (UZZ) – tajna uczelnia, utworzona w październiku 1940 roku z inicjatywy Biura Oświatowo-Szkolnego Ziemi Zachodnich, mająca na celu kształcenie kadr i specjalistów na okres wojenny i powojenny. Większość wykładowców i studentów (wysiedleńców z Wielkopolski) pochodziła z zamkniętego Uniwersytetu Poznańskiego. Uniwersytet działał głównie w Warszawie, a jego działalność została przerwana przez powstanie warszawskie, gdy utracił on około połowy swoich pracowników.

10 „Przegląd Historyczny” – polskie czasopismo historyczne o jednym z najstarszych rodowodów. Jest wydawane od 1905 roku, obecnie przez Wydawnictwo DiG we współpracy z Towarzystwem Miłośników Historii w Warszawie oraz Instytutem Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Naukowiec i społecznik, nauczyciel i twórca, wprost tytan pracy był wzorem skromności i życzliwości dla wszystkich, z którymi los go zetknął. Pogodny i dowcipny, miał znakomity zmysł humoru. Lubił dawać swym uczennicom różne przydomki, na przykład mnie nazwał „Panną Jedynaczką” i taką pozostałam w jego pojęciu do roku 1958, kiedy to na zjeździe, zobaczywszy mnie, powiedział z miłym uśmiechem: „To Panna Jedynaczka! Od razu panią poznałem!” Nie tylko powiedział, ale to samo napisał mi na bileciku, który jest dla mnie cenną pamiątką.

Tu dla współczesnego czytelnika nie od rzeczy będzie nadmienić, iż w tamtych latach wszystkie uczennice od klasy czwartej, a więc mniej więcej w wieku 13–14 lat, tytułowane były przez profesorów „paniami”. Jakież to było cudowne i jak czułyśmy się dumne! Ten sposób zwracania się nawet starszych dużo nauczycieli nie tworzył żadnej sztucznej bariery między profesorami a podlotkami. Byłyśmy nieraz bardzo śmiałe, to już zależało od osobowości nauczyciela. Spokojna elegancja profesora Wolińskiego, jego wytworne maniery i osobisty urok, że nie powtórzę już wyżej wymienionych walorów jako naukowca i pedagoga, powodowały, że wnosił do klasy spokój i niewymuszoną dyscyplinę, swobodę zachowania, zaciekawienie przedmiotem i poważny stosunek do nauki i pracy. Dlatego wszystkie ankietowane były uczennice naszej szkoły jednomyślnie stwierdziły, że jednym z najmiłszych nauczycieli pensji Zofii Kurmanowej był profesor Janusz Woliński.

Profesor Witold Doroszewski<sup>11</sup>, przyszła sława w zakresie języka polskiego, autor wspaniałych dzieł naukowych z językoznawstwa, objął posadę nauczyciela łaciny w naszej szkole w roku 1925. Był typowym wykładowcą wyższej uczelni i lekcje prowadził metodą uniwersytecką, a my chyba byłyśmy na to jeszcze za młode i nie bardzo umiałyśmy sobie radzić z wymaganiami tego doskonałego naukowca.

Profesor Władysław Tomkiewicz<sup>12</sup> wykładał w gimnazjum Zofii Kurmanowej w latach 1935–1936. Jego przedmiotem były wiadomości o Polsce. Lekcje swoje prowadził

11 Witold Doroszewski (1899–1976) – wybitny językoznawca, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Nauk, autor około 800 publikacji naukowych. Studiował w Moskwie, Warszawie i Paryżu. Od 1928 pracownik naukowy Katedry Języka Polskiego na UW, od 1930 kierownik tej Katedry i profesor nadzwyczajny, od 1938 zwyczajny. Wykładał też na licznych uniwersytetach zagranicznych po obu stronach Atlantyku. W latach okupacji niemieckiej czynny w tajnym nauczaniu. Członek czołowych polskich akademii i towarzystw naukowych. Redaktor naczelny 11-tomowego *Słownika języka polskiego*, który wychodził nakładem PWN w latach 1958–1969.

12 Władysław Tomkiewicz (1899–1982) – historyk i historyk sztuki. Ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim, które uzupełnił w Paryżu i Rzymie. Od 1932 związany z UW, wykładał też w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej. W latach okupacji niemieckiej był czynny w konspiracji. Od 1941 roku kierował referatem spraw narodowościowych Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Był też zaangażowany w tajne nauczanie. W latach 1944–1945 brał udział w akcji ratowania dóbr kultury Warszawy, następnie kierował Biurem Rewindykacji i odszkodowań Ministerstwa Kultury i Sztuki. Od 1947 roku profesor na UW.

nietypowym sposobem, polegającym na rozpracowaniu przez uczennice zadawanych zagadnień, jak na przykład: jak sobie wyobrażam Warszawę przyszłości? Profesor był wówczas współpracownikiem prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego.

## DRUŻYNA HARCERSKA

W roku 1934 w naszej szkole została założona drużyna harcerska. Było to wydarzenie wielkiej rangi, które uczennice zawdzięczały nauczycielce gimnastyki, Amelii Żółtowskiej. Instruktor w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego, była harcerka, włożyła dużo serca w powołanie do życia tej organizacji. Drużyna otrzymała nazwę 62. Warszawskiej Drużyny Harcerzek imienia Jadwigi Tejszerskiej<sup>13</sup>. Należało do niej 60 harcerzek, a drużynową była Helena Zakrzewska, absolwentka gimnazjum państwowego imienia Juliusza Słowackiego, następnie studentka Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, członkini Trzeciej Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej. Po ukończeniu kursu instruktorskiego i odbyciu obozu szkoleniowego przez Marię Straszewską, studentkę polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, to ją mianowano drużynową szkolnej drużyny, której opiekunką była Lucyna Kalińska. Drużyna brała czynny udział w życiu społecznym szkoły i w akcjach podejmowanych przez chorągiew warszawską: zorganizowała zimowisko w osiedlu szkolnym w Rycicach, obozy letnie w Ignalinie na Wileńszczyźnie, w Międzychodzie nad Wartą, w Borowej Górze w Kieleckiem oraz wiele wycieczek krajoznawczych. Drużynowa brała udział w zlocie harcerstwa w Spale. Własną pracą i kiermaszami zdobywano fundusze na koszty wycieczek.

W 1939 roku drużynową została Krystyna Wiśniewska<sup>14</sup>, także abiturientka szkoły Zofii Kurmanowej, studentka Szkoły Głównej Handlowej. W marcu 1941 roku drużyna przeszła do organizacji wojskowej: Jadwiga Włodarska do wywiadu,

Janina Mikoleit do Piątej Kompanii Komendy Głównej. Część harcerzek brała udział w harcerstwie konspiracyjnym i w rozmaitych komórkach Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej. Szczególnie czynne były instruktorki:

13 Jadwiga Tejszerska (1889–1921) – harcerka Wileńskiej Chorągwi Harcerzek, rozstrzelana przez bolszewików.

14 Zginęła w powstaniu warszawskim, walcząc w batalionie „Parasol”.

Maria Straszewska, pseudonim „Anna”, Krystyna Telakowska, pseudonim „Emma”, Krystyna Wiśniewska-Szabelska, pseudonim „Magda”, Jadwiga Strachalska – uczestniczki powstania, oraz Helena Dobrzycka, pseudonim „Lena” w służbie wywiadu, więzień Moabitu z wyrokiem śmierci, którego nie zdążono wykonać.

## TAJNE NAUCZANIE

Założona w 1903 roku szkoła Zofii z Wróblewskich Kurmanowej w ciągu 41 lat swej działalności przeżyła trzy okresy. Pierwszy to okres niewoli narodowej i ucisku ze strony rosyjskich władz oświatowych. Trwał on do chwili odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Drugi to radosny czas swobody i rozwoju szkolnictwa w wolnej Polsce, któremu kres położyła inwazja Niemiec i Rosji Sowieckiej we wrześniu 1939 roku. I trzeci, tragiczny, trwający do ostatnich dni czerwca 1944 roku, kiedy to szkoła wydała na tajnych kompletach ostatnie świadectwa swoim uczennicom.

Podczas okupacji niemieckiej Polakowi wolno było umieć się podpisać, trochę czytać i liczyć, więc zezwolono na otwarcie szkół powszechnych oraz szkół z programem tak zawężonym, że o normalnej nauce nie można było marzyć. Nauczanie musiało zejść do podziemia. Rola polskiego nauczyciela nabrała wówczas szczególnego znaczenia. Nasza szkoła nie pozostała w tyle: w zakresie nauczania gimnazjalnego i licealnego 22 nauczycieli podjęło z młodzieżą pracę w podziemiu. Już począwszy od 15 listopada, ruszyły tajne komplety. Lekcje odbywały się w mieszkaniach prywatnych, najczęściej u dyrektorki, Lucyny Kalińskiej, na ulicy Nowogrodzkiej 6A, oraz u Marii Radziówny, na ulicy Mokotowskiej<sup>64</sup>.

Szkoła powszechna pracowała jawnie – najpierw w lokalu własnym, przy ulicy Brackiej 9, a po zajęciu go przez Niemców w wynajętym mieszkaniu przy ulicy Wspólnej 3 oraz w Alejach Jerozolimskich 25, a następnie w lokalu szkoły Leonii Rudzkiej, przy ulicy Zielnej 13, wreszcie jako część szkoły Towarzystwa „Przyszłość” w lokalu szkoły Zofii Wołowskiej, przy ulicy Pięknej 24. Wszyscy zdawali sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmowali. Nauczyciele zalecali uczennicom, aby starały się jak najmniej o sobie wiedzieć. Miało to na celu zabezpieczenie dziewcząt przed wydaniem pozostałych w razie wsypy. W Warszawie wiedziano już o potwornych śledztwach na Szucha.

Jak w takich warunkach szła nauka? Otóż nadspodziewanie dobrze. Uczono najważniejszych przedmiotów potrzebnych do matury, nie było natomiast rysunków, robót i gimnastyki. Uczennice klas starszych wiedziały, że przygotowują się do matury, starały się więc dobrze uczyć pomimo bardzo ciężkich warunków domowych, złego odżywiania, częstych tragedii z powodu aresztowań w rodzinie oraz stałego niepokoju w mieście, gdzie szalał terror okupanta.

Grono nauczycielskie wykazywało maksimum spokoju, opanowania, a przede wszystkim życzliwości. Wszystkich łączyła jedna idea – nie tylko nie ulec okupantowi, ale nie dać się zepchnąć do roli fizycznej siły roboczej, umiejącej się tylko podpisać i liczyć do 500. Nie dać się! – to było hasło podziemnej oświaty.

Uczyć się na przekór zakazowi okupanta, aby w odpowiedniej chwili być gotową do pracy w odrodzonej ojczyźnie i oddać jej swoją wiedzę i umiejętności! Cóż to były za wspaniałe bodźce! Najzagorzalsze przeciwniczki nielubianych przedmiotów wkuwały je zapamiętałe z dobrym wynikiem. Nauczyciele otaczali uczennice serdeczną troską i starali się pomagać, nie odstępując od przerobienia programu. Nie było taryfy ulgowej! Okupacyjne matury nie mogły być fikcją i nigdy się nią nie stały, czego dowodem dyplomy wyższych uczelni uzyskane po zakończeniu wojny przez nasze maturzystki okresu okupacji.

A oto fragmenty wspomnień Barbary Staniszewskiej-Markowskiej, która w maju 1944 roku zdała okupacyjną maturę na kompletach u Zofii Kurmanowej: „Już 15 listopada nasze gimnazjum rozpoczęło tajne nauczanie. Ciężar tego niebezpiecznego przedsięwzięcia wzięła na siebie pani Lucyna Kalińska. W kompletach po sześć, siedem dziewcząt krążyłyśmy po prywatnych mieszkaniach to nauczycieli, to uczennic, by nie dopuścić do wykonania wyroku, jaki okupant wydał na polskie szkolnictwo. Pensje nauczycieli stanowiło jedynie chesne wpłacane przez uczennice według możliwości. Mimo to dyrektorka przyjmowała na komplety tylko za symboliczną złotówkę. W wielu domach w moim środowisku nie było wprost co do garnka włożyć. Nauczyciele głodowali, ale uczyli! Jednak nie głód był najgorszy. Coraz częściej przekazywałyśmy sobie hiobowe wieści:

«Szkopy wygarnęły w nocy mojego ojca... »

«U nas była rewizja... »

«Z łapanki nie wrócił brat... »

Aresztowano też męża pani Kalińskiej. Mieszkanie stało się podejrzane. Mimo to nie przerywamy w nim nauki. Już się zupełnie nie daje żyć bez ryzyka.

W domach zimno – brak opału. Uczymy się okutane czym się da, przy świetle śmierdzących karbidówek<sup>15</sup>. Brak podręczników, zwłaszcza do historii i lektur – stale ktoś komuś coś pożycza. Powyrastałyśmy z ubrań – nowych nie ma za co kupić. Buty to marzenie ściętej głowy.

Noszę jakieś mamy wyjściowe prunelki<sup>16</sup>. Beczka śmiechu! Każdy, kto jest lepiej ubrany i nie jada czarnego, kartkowego «dźwiękowca»<sup>17</sup>, podejrzany jest o jakieś spekulacje, szmugle, czy kontakty z Niemcami.

Mijają pierwsze lata okupacji.

Aresztowano naszą nauczycielkę francuskiego, panią Wandę Pałęcką. Nadal krążymy od domu do domu z zeszytami ukrytymi pod ubraniem. Coraz więcej domów spalonych. Każda z nas tłamsi jakąś tajemnicę. Prawie wszystkie zaangażowane są w pracę konspiracyjną. Ale dziewczyny z takiej przynależności nie zwierzają się sobie. Pani Kalińska przestrzega: im mniej o sobie wiecie, tym bezpieczniej. Przeżywa ogromne niepokoje o każdą z nas, która nie stawia się na lekcji. Przez całą okupację uczy nas historii, a na tym podłożu – patriotyzmu.

Szkopy szykanują społeczeństwo coraz bardziej. Nauki przed maturą przybywa – pani Kalińska niestrudzenie i konsekwentnie czuwa nad jej poziomem. Nie ma taryfy ulgowej. Przeciwnie. «Nie wiadomo, gdzie was los rzuci i co się stanie» – powtarza. – «Być może wiedza i charakter będą jedynym waszym kapitałem». Trzyma nas żelazną, ale jakże przyjacielską ręką. Na żadne ławizny ani kompromisy nie ma w naszym życiu ani miejsca, ani okazji.

1944. Maj. Pani Kalińska steruje poziomem egzaminów maturalnych. W normalnych warunkach zdawałybyśmy tylko z określonych przedmiotów. W warunkach okupacyjnych z każdego przedmiotu obowiązywało zaliczenie, a z przepisowych egzaminy: pisemny i ustny. Egzaminy odbywały się w różnych mieszkaniach. Pamiętam do dziś ten niepowtarzalny nastrój: stół przykryty zielonym suknem, kwiaty i ten stoicki spokój egzaminatorów i egzaminowanych. Jakby się za oknami nic nie działo...”.

Przez cały okres okupacji w szkole powszechnej uczyło siedem nauczycielek: Antonina Janczewska (kierowniczka szkoły powszechnej), Irena Kosydorowa,

15 Karbidówka – typ lampy gazowej, w której za paliwo służył acetylen, otrzymywany w reakcji chemicznej karbidu z wodą. W mieszkaniach ze względu na wydzielany zapach używana była niechętnie. Wyjątek stanowił okres wojny i okupacji, kiedy nie było elektryczności i innych źródeł światła (lub na przykład pieniędzy na drogie świece), wówczas powszechne były karbidówki wykonane domowym sposobem.

16 Prunelki – damskie pantofle z ałtasu, modne w latach międzywojennych.

17 Dźwiękowiec – popularna w okresie okupacji nazwa kiepskiej jakości chleba, powodującego niestrawność i wzdęcia.





Po lewej: 1. Zofia Kurmanowa z mężem, lata 90. XIX wieku  
Po prawej: 2. Przed budynkiem szkolnym osiedla w Józefowie-Rycicach, 1932 rok.  
W fotelu siedzi Zofia Kurmanowa, za nią stoi w jasnej sukni Lucyna Kalińska,  
z tyłu siedzi Marta Contaut (z chłopcem na kolanach)

Maria Olikowska, Stefania Ottowa, Helena Bożykowa, Janina Bykowska-Jaxa i Janina Sopoćko.

Lekcje tajnych klas gimnazjalnych i licealnych odbywały się w mieszkaniach uczniów lub nauczycieli. Przez pewien czas prowadzone były pod szyldem kursów krawieckich w lokalu w Alejach Jerozolimskich 25. Początkowo na kompletach uczyło 16 nauczycieli: Lucyna Kalińska, Stanisław Czyż, Jerzy Łopuszański, Halina Millerowa, Wanda Pałętka, Helena Porębska, Józefa Prokoffowa, Maria Radziówna, Stanisław Sumiński, Tadeusz Synoradzki, ksiądz Feliks Tan, Helena Tarwidowa, Wanda Tazbirowa, Maria Wolińska, Amelia i Halina Żółtowskie. Nauczyciele starali się realizować programy przedwojenne, choć liczba godzin niektórych przedmiotów była mniejsza, niż wskazywał program. Na tajnych kompletach gimnazjalnych uczyło się podczas wojny 97 dziewcząt. Z tego 36 uczennic zdało w tym okresie maturę. Lucyna Kalińska uratowała i przechowała całą dokumentację szkoły i uczennic. Dzięki niej w powojennej Polsce Ministerstwo Oświaty mogło wydawać zweryfikowane dokumenty, stanowiące świadectwa dojrzałości okupacyjnych maturzystek, które otwierały im drzwi wszystkich wyższych uczelni.

## NASZE NIEZAPOMNIANE

Wśród wielu ofiar wojny 1939 roku i powstania warszawskiego znalazła się pokaźna liczba wychowanek naszego gimnazjum. Zginęły albo w obozach koncentracyjnych, albo w egzekucjach lub też w walce w szeregach powstańczych jako harcerki czy też niezorganizowane bojowniczkę o wolność. Na czele tych ofiar trzeba postawić bratanicę Przełożonej, Wandę z Wróblewskich Sommerową. Jej męczeńska śmierć wraz z całą najbliższą rodziną jest dowodem bezgranicznej miłości ojczyzny i gotowości oddania życia za sprawę, za utrzymanie zagrożonej polskości wśród tych Polaków, którzy nosząc niemieckie nazwiska z dziada pradziada, czuli się Polakami.

Wspomnienie bohaterskiej śmierci Wandy oparłam o relację swojej koleżanki, doktor Hanka Budreckiej, która podała wstrząsające szczegóły tej tragedii. Szczegóły te Hanka otrzymała od naocznego świadka, jakim była dozorczeni willi na Mokotowie przy ulicy Szustra, która to dozorczeni była obecna przy wtargnięciu Niemców do domu Sommerów. Niemcy weszli do domu, zebrali wszystkich w hallu i zażądali, by mąż Wandy podpisał reichslistę dla siebie, żony, dziecka, a nawet teściowej i jej siostry. Motywowali to niemieckim pochodzeniem, o czym miało świadczyć nazwisko Sommer. W razie odmowy zagrozili wszystkim śmiercią. Sommer nie zgodził się utrzymując, że czuje się Polakiem, a jego żona jest z domu Wróblewska. Kierujący akcją Niemiec wpadł w furję i rozkazał żołnierzom sprowadzić wszystkich do piwnicy. Tam jeszcze raz zapytał Sommera, Wandę, jej matkę i ciotkę, czy zechcą podpisać listę. Dozorczeni widziała, jak Wanda tuliła do siebie córeczkę, ale bez wahania powiedziała, że listy nie podpisze. To samo powtórzyła pani Wróblewska i jej siostra. Wtedy Niemiec kazał dozorczeni zabrać swoje rzeczy i opuścić dom<sup>18</sup>. Nie pozwolili jej pożegnać się z nikim. Przeżrana kobieta udała się do sąsiadów mieszkających obok willi Sommerów, skąd zobaczyła, jak Niemcy otaczają dom. Po chwili płomienie buchnęły od dołu i wkrótce objęły cały budynek. Podobno jeszcze przez trzy dni słychać było jęki, lecz nikt nie mógł zbliżyć się do zgliszcz, bo kordon Niemców opasywał teren.

18 Ewidentnie represje miały dotknąć jedynie polską rodzinę inteligentką, a nie dozorczeni.

## NAUCZYCIELE I WYCHOWANKI SZKOŁY ZOFII Z WRÓBLEWSKICH KURMANOWEJ POLEGLI LUB ZAMORDOWANI W LATACH 1939–1944

Kamilla Biatecka – zginęła w Oświęcimiu

Elżbieta Boryńska-Radlicka – popełniła samobójstwo, by uniknąć getta

Helena Bożkowa – rozstrzelana w egzekucji

Jadwiga Bykowska-Jaxa – rozstrzelana w getcie w 1943 roku

Halina Orlicka-Czekańska – zginęła w Ravensbrück

Wanda Orlicka-Poniatowska – za kolportaż prasy aresztowana i osadzona na Pawiaku, rozstrzelana w ruinach getta w 1944 roku

Halina Seroczyńska – zginęła w powstaniu

Krystyna Sutecka – zginęła w powstaniu

Stanisław Sumiński – zginął na Majdanku

Tadeusz Synoradzki – rozstrzelany w Palmirach

Jadwiga Wilgocka – rozstrzelana w Ravensbrück

Krystyna Wiśniewska – zginęła w powstaniu, walcząc w „Parasolu”

Wanda Wróblewska-Sommerowa – spalona żywcem wraz z rodziną za odmowę podpisania reichslisty

Amelia Żółtowska – zginęła w Oświęcimiu

Halina Żółtowska – zginęła w Oświęcimiu



3. „Kurmanki”, 1938 rok